Kraków, 5. czerwca 1899.

Rok IV. Nr. 16.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Jubileusz.

Uczeni toczą jeszcze spór zacięty, kiedy właściwie zacznie się wiek nowy, czy z pierwszym dniem roku 1900 czy też roku 1901. Namyślają się też, w jaki sposób obchodzić godnie rozpoczęcie nowego wieku.

Tymczasem, wśród uczonych sporów i rozważań zaprzątających umysły, Ojciec święty Leon XIII rozstrzygnął to pytanie w sposób praktyczny, kiedy stosownie do zwyczaju wiekowego zapowiedział na rok przyszły wielki jubileusz. Bulla papieska, czyli pismo Ojca św. z ogłoszeniem jubileuszu, odczytana została, w Rzymie w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Jaki początek tego jubileuszu?

Od niepamiętnych czasów, tak dawnych, że nawet w najstarszych wiekach nie znajdujemy żadnych dokumentów, święcono poważnie koniec jednego a początek następnego wieku. Obchodzono tę uroczystość w całym świecie katolickim, głównie jednak w samej stolicy chrześciaństwa, w Rzymie.

Było to w roku 1300. Pomiędzy wszystkimi chrześcianami rozeszła się pogłoska, że jak co 100 lat, na rozpoczęciu każdego wieku, tak i w tym roku 1300 dostąpić można w Rzymie wielkiego odpustu. Ni stąd ni zowąd zaczęły tedy do Rzymu płynąć fale najrozmaitszych ludów ze wszystkich stron ziemi, aby w kościele św. Piotra w Rzymie tego odpustu dostąpić. Panujący wówczas Ojciec św. Bonifacy VIII kazał w starych dokumentach poszukiwać jakiegoś może rozporządzenia papieży, zaprowadzającego taki jubileusz. Nie znaleziono jednak ani śladu takiego rozporządzenia. Starzy tylko ludzie twierdzili z całą pewnością, jako słyszeli od swoich ojców i dziadów, że taki był zwyczaj w świecie chrześciańskim, iż co sto lat obchodzono w Rzymie wśród napływu nieprzeliczonych wiernych jubileusz. Papież Bonifacy VIII, nie chcąc, aby taki objaw wiary ludów chrześciańskich pozostał bez nagrody i łaski, a widząc, że tłumy, garnące się do kościoła św. Piotra, rosną z każdą niemal godziną, postanowił ów wielki odpust, istniejący tylko w mniemaniu ludzkiem, zamienić na rzeczywisty.

Dnia 22 lutego 1300 roku kazał tedy odczytać

w bazylice św. Piotra w Rzymie bullę, ogłaszającą, że i w tym roku 1300 tak samo, jak w każdym następnym setnym roku dostąpić mogą odpustu zupełnego wszyscy ci, którzyby spowiadali się ze skruchą i zwiedzili kościoły św. Piotra i Pawła w Rzymie.

Niebywałe widowisko przedstawiło się od razu całemu światu. Z całej Europy niezliczeni pielgrzymi przybywali do Rzymu. Ulice Wiecznego Miasta pomieścić nie mogły olbrzymich tłumów; wielu życie utraciło w natłoku. Jeden z dziejopisarzy włoskich, Giovanni (Jan) Villani, wiarogodny świadek naoczny, który sam należał do przybyłych z daleka, opowiada, że przez cały rok było dwakroć stotysięcy obcych pielgrzymów każdego dnia w Rzymie.

Papież Klemens VI skrócił na usilne prośby Rzymian przestrzeń czasu, dzielącą jeden jubileusz od drugiego, ze stu na lat pięćdziesiąt. W bulli jubileuszowej z roku 1349 zaznacza Klemens, że otwiera w ten sposób przystęp do nieprzerwanej skarbnicy zasług Pana naszego Jezusa Chrystusa, raz dla tego, aby zadosyćuczynić prośbom Rzymian, błagających go o to w imieniu całego Kościoła i wzmocnić wiarę i pobożność ludów chrześciańskich, po drugie ze względu na jubileusz, jaki obchodzono w Starym Zakonie co 50 lat, na zesłanie Ducha św., które nastąpiło 50 dni po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa i na inne tajemnice religii św., głównie zaś dla tego, aby większa liczba wiernych mogła brać udział w łaskach jubileuszowych. Czas łaski rozpoczął się wtedy w dzień Bożego Narodzenia roku 1349 i trwał do tego samego święta w roku 1350.

Panowała wówczas zaraźliwa choroba we Włoszech, a zima tego roku na długie lata pamiętną była z nadzwyczajnych mrozów. Pomimo tego przybyło do Rzymu więcej pielgrzymów niż za pierwszego jubileuszu. Ponieważ nie było w domach i mieszkaniu dosyć miejsca na pomieszczenie tylu tysięcy pielgrzymów, dlatego ogromne tłumy, podzielone według narodowości, spędzały noce na wolnem polu, rozłożone przy olbrzymich ogniskach. Zaznaczają, że pomimo tych tłumów tysięcznych, panowała pomiędzy wszystkimi przedziwna zgoda, niezamącona ani jednem zajściem kłótni lub nieporozumienia. Pomiędzy uczestnikami ówczesnych pielgrzymek jubileuszowych zwracała ogólną uwagę święta Brygida, budująca swoim przykładem i dziełami miłosierdzia a wpływająca potężnie na umysły pielgrzymów swojemi objawieniami.

Papież Urban VI ułatwił rzecz jeszcze więcej i rozporządził, aby jubileusz obchodzono co 33 lata. Następne jubileusze nie udawały się jednak tak świetnie jak poprzednie z najrozmaitszych przyczyn, głównie dla panującej w tym czasie schizmy w Kościele. Za to znowu w roku 1450 za papieża Mikołają V niezliczone rzesze spłynęły z ostatnich krańców świata chrześciańskiego na jubileusz do świętego miasta.

Wreszcie ustanowił papież Paweł II jubileusz, mający się odtąd powtarzać co 25 lat. Postanowienie Pawła II potwierdzili następni papieże. Jeden z nich Aleksander VI, zaprowadził przy tej sposobności zwyczaj wielce znamienny. Otóż miano rozpocząć każdorazowy jubileusz ceremonią otwierania tak zwanej świętej bramy — jednej z bram w kościele św. Piotra. Otwarcie tych podwoi oznaczać miało, że odtąd na dłuższy czas otwarte na świecie skarbnice łask Kościoła i że wszyscy pełnemi rękoma z nich czerpać mogą. Na znak zakończenia tego czasu łaski przy końcu jubileuszu znowu tę świętą bramę zamykają.

Do świetniejszych jubileuszów następnych wieków należał jubileusz roku 1575 za panowania Grzegorza VIII. Znowu oglądał Rzym zbite tłumy pielgrzymów z najdalszych stron świata, a papież Grzegorz doznał tej pociechy, że wielu protestantów, obecnych na uroczystościach jubileuszowych, pod wrażeniem budujących objawów wiary i pobożności, przeszło na łono Kościoła katolickiego.

Nie mniej okazałym był jubileusz jedenasty za papieża Klemensa VIII w roku 1600. Niespodziewane były skutki jubileuszu pod względem nawróceń. Tysiące protestantów, patrząc na wzruszające obrzędy jubileuszowe i na pobożność niezliczonych szeregów wiernych, uznały prawdziwość wiary katolickiej i pojednały się z Kościołem, a nawet wielka moc Turków, przybyłych z ciekawości, dała się ochrzcić. Papież sam i jego kardynałowie świecili najpiękniejszym przykładem, przyjmując w dom swój ubogich pielgrzymów i umywając im nogi.

Wielkiej pamięci papież Pius IX mógł był obchodzić w czasie długoletnich swoich rządów dwa jubileusze. Jednakże ze względu na smutne położenie Kościoła odstąpił od zwykłych uroczystości jubileuszowych. Tylko jakby dla wynagrodzenia ogłosił całemu światu katolickiemu odpust zupełny w roku 1859 i 1874.

Obecny jubileusz obchodzić będziemy także w smutnych dla Kościoła warunkach. Ojciec św. wygnany, pozbawiony dziedzictwa Piotrowego i osadzony jakoby w więzieniu w pałacu swoim watykańskim. Pomimo tego, albo raczej właśnie dla tego katolicy całego świata, biorąc żywy udział w łaskach jubileuszowych, mają przez to dać świadectwo, że mocno i niewruszenie stoją przy skale Piotrowej.

Tę nadzieję wyraża także ostatnia pełna wzniosłych myśli bulla jubileuszowa Ojca św. Leona XIII, którą podajemy czytelnikom.

Bulla Jubileuszowa Ojca św. Leona XIII.

Bulla papieska czyli list Ojca św. na zakończenie stulecia, którą odczytano w Rzymie w kościołach w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, brzmi jak następuje:

«Leon, biskup, sługa Boży, wszystkim wiernym w Chrystusie, którzy oglądać będą to pismo, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Stulecie dobiega do końca, za zrządzeniem Bożem przeżyliśmy je prawie całe. Torem naszych poprzedników chcemy nakazać czas uroczysty, który ma być źródłem zbawienia dla chrześcijańskiego

ludu, i zarazem niejako stanowić uwieńczenie Naszych trudów w pontyfikacie. Chcemy mówić o wielkim jubileuszu, który od niepamiętnych czasów znajdował się w szeregu zwyczajów ludów chrześcijańskich i w światłej troskliwości został przez poprzedników Naszych potwierdzony. Chodzi o zwyczaj, który przyjęliśmy od ojców i który nosi nazwę świętego roku, czy to dlatego, ponieważ towarzyszy mu zwykle wielka liczba religijnych ceremonij, czy też, że przedstawia wielką ilość środków pomocniczych, by poprawić obyczaje i uświęcić dusze. My sami już mogliśmy spostrzedz własnemi oczami, jak zbawienne owoce przyniósł ostatni rok jubileuszowy, który za pontyfikatu Leona XII. został ogłoszony uroczyście, kiedy byliśmy jeszcze młodzi. Rzym stanowił wówczas wspaniałe i bezpieczne miejsce dla publicznych aktów religijnych. Nie tylko sobie to przypominamy, — ale nadto zdaje nam się, iż mamy jeszcze przed oczami, jak napływały gromady pielgrzymów, jak tłum w procesyach obchodził najwspanialsze świątynie, jak kaznodzieje prawili nauki publiczne, jak najsłynniejsze święte miejsca Wiecznego miasta rozbrzmiewały hymnami pochwalnemi na cześć Boga i Papież z swoim licznym orszakiem kardynałów przedstawiał oczom wszystkich przykład pobożności i miłości chrześcijańskiej. Wspomnienie tych minionych czasów tem większą budzi gorycz, gdy się zwracamy do czasów obecnych. Wszystkie te religijne akty bowiem, które odbywając się bez przeszkody przed oczami obywatelstwa zwykły w cudowny sposób podsycać i budzić pobożnego ducha ludu, są przy zmianie położenia rzeczy w Rzymie obecnie albo całkiem niemożliwe, albo też urządzenie ich stało się zupełnie zależnem od upodobania innych.

Ale Bóg, który błogosławi dobrym radom, udzieli, mamy nadzieję, Naszym zamiarom przedsięwziętym ze względu na Niego i Jego sławę, pomyślnego i pełnego powodzenia. W istocie, cóż mamy na celu i czego pragniemy? Zaiste niczego więcej, jak tylko wiecznego zbawienia dusz, o ile to jest w naszej mocy, i dostarczania na chorobę ducha owych środków zbawiennych, które Jezus Chrystus złożył w Nasze ręce. A wydaje się Nam to nietylko jako obowiązek Naszego apostolskiego urzędu, ale także jako potrzeba obecnego czasu. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby nasze stulecie było bezowocnem pod tym względem dobrych dzieł i cnót chrześcijańskich. Przeciwnie, pomocy Bożej należy zawdzięczać, że istnieje wiele doskonałych przykładów w tym względzie. Nie ma żadnego rodzaju cnoty, w którejby się wielu nie odznaczało, gdyż jest to niewyczerpaną i stałą właściwością chrześcijańskiej religii, nadanej jej przez Boga, że wytwarza i podtrzymuje cnotę. Jeśli zaś zwrócimy oczy na okół i przyjrzymy się przeciwnej stronie, ile tam spotykamy zaślepienia, błądzeń, ilu ludzi, dążących ku wiecznej zgubie! Boleśnie ściska się serce Nasze na myśl, że tak wielu chrześcijan, znęconych rozwiozłością myśli i czucia, poi się trucizną fałszywych nauk i tak ku swojemu nieszczęściu odpycha od siebie co dzień wielkie dobrodziejstwa wiary.

Tem tłomaczy się opór przeciw życiu chrześcijańskiemu, szerzenie się niemoralności, oraz tak silne, nienasycone pragnienie dóbr doczesnych i całkiem od Boga odwrócony, a jedynie całkiem ku ziemi skierowany sposób myślenia. Nie można oddać słowami tego, ile szkód wyniknęło już z tak zatrutego źródła nawet dla podstaw ludzkiego społeczeństwa. Albowiem tak bardzo rozszerzona obecnie oporność umysłów, zazdrosne pragnienia mas ludowych, grożąca niepewność położenia i szerzenia się strasznych zbrodni są dla tego, który badał ich przyczyny, niczem więcej, jak tylko wyuzdaną niekrępującą się żadnemi prawami walką o posiadanie i o użycie dóbr doczesnych.

Jest więc bardzo ważnem dla publicznego i prywatnego życia, aby ludziom przypomnieć ich obowiązki, zbudzić ich ze snu i napomnieć tych wszystkich nieoględnych, którzy — powiedzieć możemy — w każdej godzinie przez swoją lekkomyślność, swoją zarozumiałość wystawiają się na niebezpieczeństwo utraty owych niezmiennych i niebiańskich dóbr, dla których w gruncie rzeczy się urodziliśmy.

A i ten cel ma święty rok na względzie. Kościół bowiem, jako troskliwa matka, pomna tylko swej wrodzonej dobroci i miłosierdzia, usiłuje przez cały ten czas miłością i wszelkimi środkami, jakimi rozporządza, umysły ludzkie nakłonić do wejścia w siebie i w każdym poprzeć dzieło pojednania przez pokutę, jako poprawę życia. Tą myślą natchniony pomnaża modlitwy, podnosi ich gorącość, stara się pojednać obrażony Majestat Boga i zdobyć obfite dary Boże. Otwiera on szeroko skarby odpustów, których rozdzielanie jemu jest powierzone, i zaprasza całe chrześcijaństwo, aby się oddało nadziei odpuszczenia grzechów, pomne tylko na to, aby nadmiarem miłości i łagodności i najuporniejszy umysł przezwyciężyć. Dlaczegoż więc nie mielibyśmy, jeżeli to Bogu jest miłem, liczyć na obfite i dzisiejszym stosunkom odpowiedne owoce.

Tem odpowiedniejszem przedstawia się rozporządzenie Nasze, że niektóre nadwyczajne uroczystości, o których wiadomość powinna być dostatecznie rozprzestrzenioną, posłużą do tego, by w pewien sposób obchodzić koniec XIX i początek XX stulecia. Mamy tu na myśli objawy czci, jaka z tej okazyi ma być składana Chrystusowi Zbawicielowi we wszystkich częściach świata. Dlatego nie szczędziliśmy Naszego przyzwolenia i Naszej pochwały dla tego dzieła pobożnego, przygotowanego z prywatnej strony. Cóż świętszego i zbawienniejszego bowiem można było przedsięwziąść? Wszystko, czego człowiek głównie pragnąć, kochać, spodziewać się i szukać powinien, spoczywa w jednorodzonym Synu Bożym, ponieważ On jest naszem życiem, naszem zmartwychwstaniem. Chcieć Go pominąć, znaczyłoby to samo, co chcieć pogrążać się w zatracenie. Jakkolwiek więc chwała hołdy, objawy czci i dziękczynienia, jakie należą się Jezusowi Chrystusowi, nie milkną nigdy, lecz raczej

powtarzają się wszędzie bez przerwy, to jednakże żadne dziękczynienie, żaden objaw czci nie może być tak wielki, aby Mu się nie należał jeszcze większy. A czy jest dalej tylko niewielu, którzy niepomnem i niewdzięcznem sercem Panu, który ich utrzymuje, odpłacają wzgardą zamiast przywiązaniem, występkami zamiast dobrodziejstwami? Bezwątpienia znajduje się życie bardzo znacznej liczby w sprzeczności z Jego przykazaniami i przepisami i świadczy o niegodziwej i w najwyższym stopniu niewdzięcznej woli. Co powiedzieć na myśl, że nasze czasy widziały, i to nie raz jeden, jak znowu zjawiło się bluźnierstwo Aryusza o Bóstwie Chrystusa Pana? A zatem zbierzcie odwagę wy, którzy pobożności ludu przez tę nową, wielce chwalebną propozycyę dodaliście bodźca; należy ją tak urzeczywistnić, aby nic nie mogło przeszkodzić przebiegowi jubileuszu i oznaczonych uroczystości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Narada mocarstw
w sprawie rozbrojenia wojsk i pokoju w Hadze.

I.

W przeszłym roku car rosyjski, Mikołaj II. wysłał pismo do państw Europy i niektórych pozaeuropejskich, w której podał myśl naradzenia się nad powszechnem rozbrojeniem tj. zmniejszeniem liczby wojska w każdym kraju i nad zaprowadzeniem powszechnego, stałego pokoju między narodami.

Państwa uwiadomione pochwaliły i zgodziły się na to i właśnie 18 maja b. r. zgromadzili się ich wysłańcy na naradę w tej sprawie do miasta Hagi w Holandyi.

Że taka narada przyszła do skutku, jest dowodem, jak ludy bardzo pragną i zmniejszenia sił zbrojnych i zabezpieczenia na jak najdłużej pokoju ze sąsiadami.

1. A dlaczegoż, zapyta ktoś, tak wszyscy chcą rozbrojenia? Dlatego, ponieważ każdy kraj musi wydawać niesłychanie wielkie sumy na wojsko. Zważmy tylko, ile trzeba na wyżywienie, ubranie i uzbrojenie tylu ludzi! Dla przykładu, dla uwidocznienia weźmijmy Austryę, w której podczas pokoju stoi pod bronią około 500 tysięcy ludzi, a w czasie wojny przeszło jeden milion. Na wyżywienie jednego żołnierza dziennie rachuje się 21 centów, co na 500 tysięcy uczyni: 105 tysięcy złr.; rocznie wyniesie 38 milionów i 325 tysięcy złr., a za 3 lata (bo tak długo trwa służba wojskowa): 114 milionów 975 tysięcy złr.

Ubranie tylu ludzi również nie mało kosztuje. I tak: umundurowanie jednego żołnierza niech wyniesie mniej więcej 30 złr., a zatem 500 tysięcy: 15 milionów złr. Najwięcej pieniędzy jednak pochłania uzbrojenie armii. Cena jednego karabina jest 37 złr., a 500 tysięcy: 18 mil. 500.000 złr. Nabój do karabina kosztuje 7 centów, a przecież nie po jednym dostaje każdy żołnierz czy na ćwiczenia, czy na wojnę.

Przy kawaleryi i artyleryi trzeba utrzymywać tyle tysięcy koni! A cóż mówić o armatach i nabojach do nich! Armaty są różnej wielkości czyli kalibru, a więc różnej ceny; choćby za jedną płaciło się tylko 5000 złr. — jakże wielka suma wypadnie za kilka tysięcy sztuk! Jest rodzaj armaty, do której sam nabój kosztuje 8000 marek, czyli około 5000 złr.

Okręty wojenne są nadzwyczaj drogie, trzeba za jeden płacić 4 i 5 i 6 i więcej milionów złr.

A cóż mówić o budowaniu różnych szańców, okopów, wież obronnych i t. d.

Gdyby to wszystko zostało jeszcze na czas dłuższy, ale co kilka lat coraz nowsze wynalazki powodują ulepszenia w uzbrojeniu, a zatem coraz to większe wydatki.

Urządzanie ćwiczeń i manewrów na szerszą skalę połyka również dziesiątki i setki tysięcy rok rocznie. Z tych kilku cyfr można mieć pojęcie, ile wydaje Austrya na uzbrojenie i utrzymanie armii. Inne państwa jeszcze większe ponoszą ofiary na tem polu np. Rosya, Francya, Niemcy.

A koniec końcem jaki z tego wszystkiego pożytek? Trzeba wyznać, jeśli chce się być szczerym, żaden. Wydatki na cele wojskowe w dzisiejszych stosunkach to grosz zupełnie zmarnowany, wrzucony w błoto, a grosz to krwawo zapracowany przez miliony ludzi, a grosz nieraz wydarty prawie przemocą z rąk głodem przymierającego biedaka, wieśniaka, czy robotnika!

Wojskowość to paszcza smoka niczem nie nasycona, im więcej się jej daje, tem więcej potrzebuje, a niczem się nie odwdzięcza. Gdyby nie ona — ileż milionów złr. corocznie mógłby zaoszczędzić każdy naród i użyć ich na zaspokojenie innych, ważniejszych nieskończenie, a piekących, a koniecznych potrzeb! Wszak takiemi nazwać należy: podniesienie oświaty, rolnictwa, przemysłu, handlu. Tymczasem wszystkie te sprawy takiej doniosłości i wagi muszą być po macoszemu traktowane spychane na ostatnie miejsce — z powodu wojskowości. Możnaby je porównać ze stanowiskiem psa, a tę ostatnią ze stanowiskiem pana, czego pan nie doje, co mu od ust odpadnie — co ze stołu pańskiego zostanie, do tego dopiero pies ma pewne prawo!

Wobec tego stanu czyż ludzkość nie ma pragnąć powszechnego rozbrojenia jak przywalany ogromnym ciężarem wyswobodzenia się z pod takowego?

2. Drugim celem zwołanej konferencyi jest narada nad zaprowadzeniem w świecie stałego pokoju, który ma polegać na utrzymaniu niezmiennem dobrych stosunków, na utwierdzeniu zgody wśród narodów, a z drugiej strony na załatwieniu między nimi waśni i nieporozumień, jakoteż na wyrównywaniu krzywd wzajemnych, umyślnych czy nie, rzeczywistych czy urojonych — bez pomocy wojny. Narada ta radzi głównie, jak utrzymać dobre stosunki sąsiedzkie, stara się wynaleść i podać środki szlachetniejsze, więcej odpowiadające godności ludzkiej i wysokiej naszej cywilizacyi, któreby można zastosować ze skutkiem na wspomnianych wypad-

kach zamiast tak okropnego, barbarzyńskiego środka, jakim jest wojna. Jak do rozbrojenia tak podobnie i do pokoju wszyscy dziś wzdychają gorąco! Dlaczego? chyba zbytecznie byłoby nad tem się rozwodzić. Wszakżeż pokój jak szczęście człowieka tak i narodów stanowi. Posiadanie pokoju wlał nam Bóg, dlatego też każdy nawet mimowiednie doń dąży. Prócz tego naród każdy jak człowiek ma cel swego istnienia, ma swe obowiązki w tem życiu. Celem jest Bóg; obowiązki jedne odnoszą się do Niego, inne do siebie samego, a jeszcze inne do bliźnich. Żeby je spełnić trzeba pokoju, boć wśród wojen i szczęku oręża trudno i Boga chwalić i bliźnich miłować i siebie uświęcać, gruntować w duszy i rozszerzać Królestwo Boże. Wszak to prawda!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedź ks. Stojałowskiemu i Kabajowi.

Zdawaćby się mogło, że po tylu przeróżnych obmywaniach się, oczyszczaniach, tak we Lwowie jak w Krakowie — po tylu przedstawieniach może nieraz śmiesznych, ale zarazem wielce bolesnych dla tych, którzy chcą stan kapłański szanować, — że wreszcie ks. Stojałowski poprzestanie sam szarpać siebie. Gdzież tam, sam szuka, jak ten co już zmysły stracił, guza. Lubuje się w tem i z rozkoszą zmusza przeróżnych ludzi, by myli splamiony honor ks. Redaktora, lecz ponieważ plamy zmyć trudno, przeto chciałby się przynajmniej o drugich otrzeć, by także innych poplamić. I to daremna robota, bo plama tak twardo zaschła, że się chyba nie prędko przez potarcie komu udzieli.

W numerze 9. swej «Pszczółki» chce otrzeć się o «Prawdę», i jak to już z fachu praktykuje, obluzgać pismo nasze tak sobie dla fantazyi, może dlatego, żeśmy się nim nie bardzo zajmowali. Zaczyna od oklepanego już niby wyzwiska: «stańczykowskiej Prawdy», od «siostry Krakusa» itp. Gdyby to było przed trzema laty, kiedy pismo nasze przez księży założone, nie było jeszcze dość znane, może by tam w ono przezwisko ktoś uwierzył, ale dziś, po kilku konfiskatach «Prawdy» (za otwieranie ludowi oczu na niebezpieczeństwo jakie mu grozi od żydów), po drukowaniu «*Tajemnic żydowskich*». które lud zna już dobrze, to chyba takie bezcelowe ujadanie coraz bardziej ośmiesza autora i tem jaskrawiej okazuje ile w tem co ks. Stojałowski mówi i pisze, jest prawdy. Zresztą skoro ks. Stojałowski niema już innego pocisku dla niemiłych sobie, niechże przynajmniej nie naśladuje socyalistów, którzy jemu toż samo zarzucali, że przeszedł do obozu stańczyków.

Gdyby ks. Redaktor «Pszczółki» tylko tyle co powyżej nam zarzucił, nie odpowiadalibyśmy mu wcale, bo szkodaby nam było na to czasu i papieru, ale ponieważ ks. St. nie podoba się to, żeśmy zganili kiedyś jego przemówienie na wiecu krakowskim, gdzie udowadniał zebranym, iż nie powinno się uznawać jakiejś tam «powagi», ponieważ tenże ks. Redaktor w sprawie tejże powagi jaka się (z Bożego prawa, bo z 4-go przykazania), przełożonym należy w swojej «Pszczółce» w ten sposób drwi i pisze:

„Prawdę“ teraz redaguje ksiądz — i to taki, co ciągle żale wywodzi, na: „podkopywanie powagi duchownych i zaufania do księży“.

Mój Boże, czy ten ksiądz-redaktor „Prawdy“ pomyślał kiedy, co to jest „powaga“ — i czem to zyskuje się zaufanie ludzi?

Były czasy, że za „powagę“ uchodziła sama sutanna, albo długi surdut i palone buty, twarz ogolona i wygolona gwiazdka (?) na głowie. A jeszcze, gdy na to przyszedł ornat barwisty lub bieluchna komża; gdy zabłyszczał złoty łańcuch, czerwone lub fioletowe wypustki, a w kieszeni i pularesie było pełno, wtedy „lud ciemny padał plackiem przed tą powagą“.

Dziś to zginęło — lub ginie, a prędzej czy później całkiem zginąć musi. Dziś ludzkość i lud, żąda od kapłana nie tego tylko co zewnątrz, ale co wewnątrz — i prawdzi się słowo Pisma św.: „wszelka piękność córki syońskiej w tem, co wewnątrz się kryje“.

Ponieważ ks. St. powołuje nas byśmy go na starość uczyli katechizmu, przeto nie mogąc pojąć tej czy to prawdziwej, czy udanej niewiadomości ks. Redaktora, (Chyba, że ks. St. zagłębiony w sprawach przyjaźni z szyzmatykami Moskalami, zapomniał katechizmu katolickiego?), kiedy żąda, to mu odpowiadamy:

Gdybyśmy nie wierzyli w to, że dla władzy duchownej, dalej dla rodziców, starszych i przełożonych należy się z **prawa Bożego, bo wynikającego z 4-go przykazania: posłuszeństwo, miłość i szacunek**, to jest owa powaga z której drwisz sobie ks. Redaktorze, dalej z powodu, że kapłanem jesteś (choć nie po kapłańsku postępujesz), — inaczej byśmy ci odpowiedzieli.

Wyśmiewasz szaty i odznaki duchowne, tonsurę ową zewnętrzną cechę duchownego katolickiego nazywasz po schyzmatycku «wygoloną gwiazdką na głowie». Razi cię księże Stojałowski bieluchna komża, ale chyba dlatego, żeś swoją dawno już zbrudził i splamił. O fioletowych wypustkach, złocie i t. p. powiadasz, że to «zginąć musi», **a czemu to sam w owe fiolety i krzyż złoty zupełnie nieprawnie się ubierasz?**

Oburza nas doprawdy, że śmiesz pisać: «lud ciemny padał plackiem przed tą powagą». Trzeba chyba być Stojałowskim, by ludowi polskiemu raz schlebiać, a znów drugi raz do tego stopnia go poniżać by zarzucić mu tak wielką nieznajomość religii, iż pomawia się lud polski o rodzaj pewien bałwochwalstwa. To potwarz, to oszczerstwo księże Redaktorze, by lud dla tego tylko księży szanował, że mu się sutanna lub palone buty i t. p. podobają. Najlepszy dowód, że inny powód szacunku księdza u ludu, to choćby ten, że mimo żeś Redaktorze obluzgał błotem sutanny i starał się je obrzydzić, jednak lud cały nie poszedł za tobą, bo nie jest taki głupi jakim go w «Pszczółce» czynisz. Lud nasz szanuje kapłana i szanował go będzie nawet wtedy, choćby go widział w nędzy i w ostatnich łachmanach, bo czci w nim nie rewerendę, ale urząd Boski i z tego

urzędu wypływającą powagę. Czci w kapłanie sługę Bożego! «szafarza tajemnic Jego», czci piastuna Jezusowego.

Lud czci kapłana nie tylko dla jego osobistych zalet, nie tylko dlatego co jest w kapłanie wewnątrz, lub dla owego «króla ducha», boć przecie nie jest tak jasnowidzącym jak Redaktor «Pszczólki».

Tekst Pisma Św. o piękności na wewnątrz, odnosi się do sądu P. Boga o człowieku, ale nie do sądu ludzkiego.

Według zdania ks. Stoj. ten tylko przełożony miałby jakąś powagę i na mocy tejże powagi prawo żądać od podwładnych szacunku, ktoby po ścisłych oględzinach tego «co się wewnątrz kryje?» (rozumie się ks. Stojałowski mógłby tylko zaglądać do duszy księży), okazał się wreszcie godnym szacunku i na to dostał patent od czystego i bieluchnego..... na duszy ks. Redaktora z Czacy.

Według tego samego zdania, dziecko powinno najpierw zaglądnąć rodzicom do duszy, a dopiero upewniwszy się o wartości wewnętrznej rodziców, może ich szanować i słuchać. Czyż to twierdzenie twoje nie jest śmieszne ks. Redaktorze? Czy nie czuć w niem pożyczonych zasad od Marcina Lutra, który także nie chciał słuchać nawet Papieża, bo według swego mniemania, nie mógł się w Ojcu św. dopatrzeć owej wartości moralnej i nazwał go nawet «Antychrystem».

Tyle dla braku miejsca na teraz co do «powagi», a w następnym numerze odpowiemy jeszcze tak ks. Stojałowskiemu, jako też i Kabajowi także na dalsze pytania.

Czy dzieje się krzywda naszym sługom?

Z uwagą przeczytałem, co ks. I. S. na moje użalenie napisał. Nic zarzucić nie mogę, owszem przyznaję słuszność, że potrzeba kierować się miłością i sprawiedliwością względem sług, bo tego wymaga Ewangelia święta, ale »uderz w stół, to nożyce się odezwą«, więc nie dziwcie się drodzy czytelnicy, że się jeszcze odezwę nie tyle we własnej, ale w sprawie wszystkich rolników i gospodarzy i panów, którzy sług potrzebują, czy mamy im co poprawić, czy też obstawać przy dotychczasowej płacy.

Jużem raz wspomniał, że gdybyśmy z roli więcej mieli korzyści, gdybyśmy i sami lepiej stali, tobyśmy i naszym służącym lepiej płacili — ale jakże im poprawimy, gdy sami ledwie dyszymy. Nie będę przypominał, ile płacimy podatków, ile razy każdy korczyk zboża jest opodatkowany, ile kosztuje nas uprawa roli, narzędzia rolnicze, budynki — kowal, kołodziej, rymarz i t. p., a wszystkim tyle musimy płacić, ile oni chcą, bo gdybyśmy chcieli co utargować, robić nam nie będą. To łatwo powiedzieć, *„poprawić, podnieść zapłatę“*, ale »i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu«. Jeżeli zaś niektórzy rolnicy zapłatę sługom podnoszą, to już nie liczą się z tem, czy służący zarobił lub nie, ale tylko na to zważają, by mieć kilka rąk do pracy i gospodarstwo od ostatecznej ruiny uchronić.

W naszym bowiem zawodzie nie tak jest, jak w innych. Słyszeliśmy o strejkach czeladzi rzemieślniczej, a więc zastrejkowali raz kominiarze, drugi raz fiakrzy, inny raz ceglarze, stolarze, piekarze introligatorzy, drukarze i t. p. robotnicy. Strejk kończył się, gdy przedsiębiorca skrócił dzień pracy n. p. do 10 godzin a zapłatę podniósł, ale on znowu odbił to na swoich odbiorcach, odbiorcy zaś zażądali od rządu większej pensyi, no i jakoś się to wyrównało, ale my rolnicy cóżbyśmy zrobili, gdybyśmy skrócili dzień pracy i zapłaty co rok podnosili? Ceny bydła, zboża i różnych produktów nie od nas są zależne, dyktują je żydzi na gieldzie, jak tego ich interes wymaga, rolnicy zaś wobec tych cen są bezsilni, i sami podwyższać ich nie mogą, bo na targu pierwszy lepszy przelewacz wyśmieje cię, wykpi, wyszydzi, a żyd nosem zakręci i odejdzie, a tyś pozostał bezradny, patrzysz tylko, czy się kupiec nie obejrzał, a wtedy jeszcze masz jakąś nadzieję, że się wróci i choć się z tobą potarguje, ale przecież więcej zapłaci. Zawsze tak jest, że taki kupiec jest panem placu, bo on wie, że skoroś przywiózł na jarmark, to cię jakaś bieda przycisła, więc chce na tobie wyleżeć i wymęczyć, a ty z bólem serca, za ile się da, sprzedajesz, choćby nawet ze stratą, byle mieć pieniądze, bo ani urząd podatkowy, ani służący ani robotnik zboża od ciebie nie weźmie, on chce pieniędzy. Więc to jest rzecz dowiedziona, że dbając o swoją egzystencyą my rolnicy więcej nie potrafimy płacić.

Alem postawił pytanie, czy służącym nie dzieje się jaka krzywda choćby bez naszej winy? Zróbmyż krótki obrachunek. Zacznijmy od tego, bez czego nikt się nie obejdzie — a więc od wiktu. Ile też tak kosztuje wikt służącego na jeden rok? Ryczałtowo powiadają, że kosztuje 100 złr., inni powiadają, że mniej, drudzy, że więcej — ale obliczmy. Gdyby się kupiło służącemu chleb za 20 ct. dziennie, toby nie chciał o tem robić, zjadłby ten chleb na śniadanie i na podwieczorek, aleby potrzebował do tego mleka, masła lub twarogu, bo suchym chlebem nawet w poście kontentować się nie będzie — a teraz łaskawy czytelniku policz obiad i wieczerzę. — Obiad musi być zawsze na dwoje a bardzo często na troje, wieczerza bywa także na dwoje. Że to zazwyczaj są dary, które Bóg dał, a gospodyni przysposobiła, więc nie będzie to tyle kosztować co w mieście, ale i do tego potrzeba opału, światła, soli, omasty, na kilkoro czeladzi n. p. na pięcioro już musi być osobna dziewka, która o niczem innem nie myśli, jak tylko o gotowaniu — zatem gdy się całodzienny wikt policzy, to gdyby nawet założył kto osobną traktyernię, by dawał wikt moim służącym, to nie wiem, czyby przystał na 30 ct. dziennie możeby zażądał 40 ct. nawet za bardzo skromny wikt, a jakby zobaczył, że parobek grymasi, klnie, nie chce jeść, toby się odrzekł takiej obsługi i odesłałby ich do samego gospodarza.

Więc widzisz mój bracie, że roczny wikt słu-

żącego nawet 100 złr. przenosi, jeżeli służącym jest zwyczajny wiejski parobek lub wiejska dziewczyna, a jakby jeszcze tacy zwąchali pismo nosem i byli gdzieś koło »miasta«, to nawet twoje skromne gospodarstwo nie wystarczy.

Jeszcze lepiej się to wyjaśni, gdy zauważę, że służący pół roku pracują na swój wikt, a dopiero drugie pół roku dla ciebie gospodarzu. Przypatrzmy się tylko, ile to czeladź zmitręży przy rąbaniu drzewa, mało miesiąc na cały rok, ile zmitręży przy sadzeniu ziemniaków, przy ich okopywaniu, przy kopaniu, przy wożeniu, przy skrobaniu i gotowaniu, a ziemniaki to prawie wszystkie czeladź zjada, drobne tylko idą dla trzody — a czeladź potrzebuje jeszcze chleba, grochu, kapusty, kaszy, mleka, masła, słoniny, a więc jeżeli robi koło zboża i t. d. to robi też dla siebie, ale onaby nie wystarczyła, więc rolnik musi jeszcze przynajmować robotników, by mieć wikt dla czeladzi. No więc teraz obliczcie ile dni w roku służący dla samego tylko gospodarza pracuje? — odrachujmy święta, zostanie 300 dni, — to podzielmy na pół; zatem dla gospodarza samego pracuje służący 150 dni wyraźnie sto pięćdziesiąt dni. Wikt, zapłata, i różne podarunki wyjdą rocznie na 150 złr. — *zatem dzienna płaca wynosi 1 złr.*

Więc kto nam rolnikom zarzuca, że mało płacimy, wyrządza nam krzywdę. Nie, moi drodzy — nie służącym dzieje się krzywda pod względem zapłaty, ale nam rolnikom krzywda się dzieje, bo nikt naszego położenia wyrozumieć nie chce, a lubo nikomu ubliżyć nie chcę, powiedzieć przecież muszę, że gdy są tacy, co ujmują się za więźniami po kryminałach, za nami tylko nie ma się kto ująć — myśmy ze wszystkich najbardziej upośledzeni.

Rolnik.

ROZMAITOŚCI.

Z powodu końca półrocza prosimy Szanownych czytelników naszych o rychłe nadesłanie prenumeraty.

Najprzewielebniejszy Książę Biskup krakowski ks. Jan Puzyna w dniu 6 b. m. wyjechał na wizytacyę pasterską do Krzęcina, a następnie do dekanatu wadowickiego.

W sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie otrzymaliśmy następującą odezwę: W roku 1895 założono w Cieszynie przy pomocy całego społeczeństwa polskiego gimnazyum, które dotąd pomyślnie się rozwija, licząc w 4 klasach a 6 oddziałach 200 uczniów. Po długich staraniach otrzymało ono prawo publiczności, lecz wszystkie kroki poczynione w celu jego upaństwowienia nie odniosły pożądanego skutku. Obietnica wydatnej subwencyi rządowej nie została dotąd zrealizowaną. Podanie o subwencyą do sejmu śląskiego odesłano do wydziału krajowego, aby zbadał sposób i źródła dotychczasowego pokrywania kosztów, skład zarządu i przynależność uczniów do niego uczęszczających, czyli odłożono sprawę na czas nieograniczony. Prywatnemu zaś gimnazyum niemieckiemu we Frydku udzielił ten sam sejm 5000 subwencyi.

Fałszywe pogłoski rozsiewane przez Niemców o upaństwowieniu gimnazyum i o udzielonej subwencyi powstrzymały bardzo dotychczasową ofiarność społeczeństwa, czego dowodem kwartalny wykaz kasowy „Macierzy szkolnej. Do kasy wpłynęło tylko 3.366 złr., podczas gdy wydatki wynosiły 7.179 złr. $52^1/_2$ ct. Dlatego też zarząd „Macierzy szkolnej“ w wydanym d. 1 marca b. r. komunikacie wyraźnie zaznacza: „Uważaliśmy za nasz obowiązek, zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na groźne położenie naszego zakładu, aby w następstwie nie narazić się na zarzuty, jakoby prawdziwy stan rzeczy na szkodę sprawy nie został w właściwym czasie ogłoszony“.

Gimnazyum pomieszczone jest dotychczas w budynku wydzierżawionym, gdzie dla braku miejsca tylko jeszcze przez jeden rok mieścić się może. Trzeba więc koniecznie przystąpić do budowy nowego gmachu. Fnndusz „Macierzy szkolnej“ wynoszący około 68.000 złr., musi być zarezerwowany na dalsze utrzymanie zakładu, którego roczne koszta wynoszą już obecnie 25.000 złr. Koszta zaś budowy obliczono na 100.000 złr. Plany już gotowe, przystąpienie zaś do rozpoczęcia budowy zależne od ofiarności ogółu. Niechże więc społeczeństwo polskie jeszcze raz poda Śląskowi swą pomocną rękę, niech nie dopuści, by ten zakład na prastarej Piastów ziemi, ta twierdza na zachodnich kresach Polski, broniona dotąd z pomyślnym skutkiem, miał upaść ku wielkiej szkodzie sprawy polskiej, a ku uciesze naszych butnych wrogów. Straciliśmy bezpowrotnie księstwo opawskie, ratujmy przynajmniej księstwo cieszyńskie. Stawmy hardy opór rozszalałemu żywiołowi germańskiemu, pożerającemu zachłannością wszystko, co polskie. Ostatnim tego dowodem jest program opozycyi niemieckiej, ogłoszony w niedzielę Zielonych Świąt; między innemi żądają oni, ażeby na Śląsku we wszystkich szkołach średnich był jedynie język niemiecki językiem wykładowym.

Celem przysporzenia „Macierzy szkolnej“ doraźnej pomocy odbędzie się w Krakowie dnia 11 czerwca b. r. Festyn w parku dra Jordana.

Głęboko przekonani o najlepszych chęciach i ofiarności W. P. dla spraw narodowych, ośmielamy się prosić o łaskawe zajęcie się zbieraniem przedmiotów w gronie znajomych, któreby w czasie festynu rozsprzedane lub też do zaopatrzenia bufetu, tomboli i t. p. zużytkowane być mogły. Komu dogodniej gotówką poprzeć cel zamierzonego festynu, temu racz W. P. ułatwić zrealizowanie szlachetnego zamiaru, przyjmując takowe.

Mamy niepłonną nadzieję, że W. P. raczy uwzględnić naszą prośbę i przyczyni się do tego, by nie upadło gimnazyum polskie w Cieszynie, to pomnikowe dzieło ofiarności narodu polskiego.

Łaskawie zebrane przedmioty należy przesłać do dnia 10 czerwca b. r. pod adresem pań:

M. Bałuckiej, Floryańska 39; L. Schneidrowej, Floryańska 34; O. Hubaczkównej, Floryańska 29 i Repetowskiej, św. Jana 14.

Datki pieniężne zaś pod adresem kasyera komitetu ks. T. Flisa, Wawel, Kraków.

Komitet: M. Bałucka, J. Hablińska, L. Schneidrowa, Ol. Bubaczkówna, dr. prof. H. Jordan przewodniczący, ks. kan. Bandurski, ks. T. Bukowski, ks. kan. Spis, ks. T. Flis kasyer, inspektor Poźniak, dr. St. Poźniak, dr. Schmidt, dr. Fr. Wojciechowski adw. kraj., J. Gincel sekretarz, K. Bartoszewicz, H. Jachimowicz, G. Pol, J. Buzek, A. Pawlita, G. Porębski.

Czytajcie! Młody Salomon Färber, skazany przez trybunał w Krakowie za udział w morderstwie strażnika hr. Zamojskiego na rok więzienia, został puszczony na wolność, a to w ten sposób: Żyd ów wniósł rekurs do Wiednia, gdzie trybunał kasacyjny polecił sądowi krakowskiemu ponowić rozprawę. Rozprawy tej jednak nie wiemy, rozumie się dlaczego, ale koniec końcem nie przeprowadzono, lecz wypuszczono żyda na wolność. Więcej o tem pisać nam nie wolno, boby pan Prokurator gotów „Prawdę“ skonfiskować.

Odezwa. Gmina Targowisko pod Żabnem dotknięta została dnia 3 czerwca b. r. wielką klęską. W przeciągu 3 godzin zniszczył pożar 57 budynków. Spaliło się też kilka sztuk bydła, bardzo wiele narzędzi gospodarczych, słowem zaledwie nieznaczną część uratowano. Bardzo wiele ludzi poparzonych, wszystko łzy leje i rozpacza. Nędza nie do opisania!

Niema dachu nad głową, niema co do ust włożyć, niema

się czem odziać, a co najgorsza niema funduszów na odbudowanie. Do tego ceny drzewa budulcowego są tutaj z powodu monopolu, o którym by było wiele do powiedzenia, nader wygórowane. Wielu nie pozostaje nic, jak tylko kij żebraczy!

Przyjmiemy każdą choćby najdrobniejszą jałmużnę z wdzięcznością, a z otuchą, że Bóg choć drobny okruch chleba rozmnoży!

Datki przyjmuje komitet w tym celu w Żabnie zawiązany: Ks. Antoni Chorążak proboszcz miejscowy, dr Jan Myciński notaryusz, Fr. Mazurkiewicz naczelnik gminy w Żabnie, Skąpski, naczelnik gminy z Targowiska (sam bez dachu).

Sprzedaż wyciągu tytoniowego. Rządowe fabryki tytoniu w Budziszynie, Hainburgu, Krakowie, Zagrzebiu, Lincu i Sacco oraz magazyny do sprzedaży tytoniu w Bernie, Gracu, Lwowie, Pradze, Tryeście i Spalato, sprzedają wyciąg tytoniowy do tępienia szkodników zwierzęcych za okazaniem należycie wypełnionego formularza, który można otrzymać we wszystkich trafikach, towarzystwach rolniczych i politycznych władzach powiatowych. Wyciąg ten sporządzony przez odparowanie wody, w której ługuje się materyał surowy do wyrobu cygar Virginia, zawiera 8·0—9·4% nikotyny, a użyty we właściwym rozcieńczeniu tępi rozmaite szkodniki zwierzęce na drzewach owocowych i roślinach uprawianych w ogrodzie lub na polu. (Pająki, gąsienice, mszyce i t. p.). Do skrapiania należy używać wyciągu rozcieńczonego wodą mniej niż 5%, gdyż silniejszy rozczyn może uszkodzić same rośliny. Wyciąg tytoniowy najłatwiej niszczy owady nagie lub cienką skórką okryte, najtrudniej zaś owłosione i okryte chityną lub podobną twardą powłoką, a więc np. przedewszystkiem chrząszcze. Dla zniszczenia mszyc wystarcza 1% wodny rozczyn wyciągu, dla robaków potrzebny jest 2% a dla pajęczaków i podobnych słabioosłonionych owadów 3—5%. Dla gąsienicy zaś bielinka kapustnika nawet 5% rostwór nie jest dość skuteczny. Przez dodatek spirytusu lub alkoholu amylowego wzmacnia się działanie wyciągu tak, że niszczy on i takie szkodniki, dla których sam nie jest szkodliwy. Blaszanka zawierająca 1·3 kg. wyciągu tytoniowego kosztuje 1 złr., 5 kg. 3 złr., a 20 kg. 12 złr.

Piorun. W Ujsołach obok Rayczy dnia 4-go b. m. strzelił piorun w karczmę Fischera (żyda), przyczem zabił żonę tegoż na miejscu, zaś samego Fischera poraził. Karczma spłonęła doszczętnie, a z nią jak mówią, spłonąć miały papiery wartościowe około 30.000 złr. i książeczka kasy oszczędności.

Oto raj pod Moskalem. Piszą do „Kuryera Polskiego“: „Wikaryasz parafii św. Zygmunta, ks. Helbich, jechał z Przenajświętszym Sakramentem poza miasto do umierającego i tuż za miastem, niedaleko Wyczerp, został napadnięty przez czterech opryszków uzbrojonych w rewolwery. Stanąwszy w doróżce, wzniósł ks. Helbich puszkę z Eucharystyą do góry i zawołał: „Teraz strzelajcie do mnie!“ — co widząc zbóje, zmieszani, zbiegli do swoich nor i kryjówek w miejscowości zwanej Kamień. Nadmienić wypada, że droga, po której jechał ks. Helbich, jest nadzwyczaj ruchliwa i pełno na niej jadących i pieszych“.

Leczenie raka drzew owocowych. Jak przekonywają o tem próby wykonane przez wiarogodnych hodowców drzew owocowych, obfite wapnienie ziemi, bądź wapnem palonem, bądź też miałko zmielonym wapieniem (węglanem wapniowym) leczy skutecznie raka drzew owocowych. Naturalnie wapniąc glebę zawczasu, można wogóle zapobiedz pojawieniu się raka.

Z wielkiego szczęścia. Pewien mniejszy kupiec berliński grał w loteryę. W sobotę wieczorem, w chwili, kiedy z żoną swą spożywał wieczerzę, nadeszła depesza, w której mu kolektor donosił, że wygrał 25.000 m. Z wielkiej radości począł tłuc talerze, filiżanki, szyby w oknach, a nakoniec wygrzmocił porządnie swoją żonę, która mu, zdaniem jego, niewłaściwe czyniła uwagi. Skutkiem tego szczęścia spotkało go drugie szczęście, że go żona opuściła.

Skutki roboty socyalistów. Niezwykły u naszego ludu zdarzył się wypadek w ubiegłą sobotę. Oto wiejskie dziewczęta i parobczaki we wsi Prałkowice pod Przemyślem, zajęci przy czyszczeniu cerkwi dopuścili się świętokradztwa, Albowiem przywdziali na się szaty kościelne, spożyli Przenajświętszy Sakrament w obu postaciach, a następnie obrzucili błotem figurę św. Jana, stojącą przy drodze, zrzuciwszy godło krzyża z tejże w zboże. Nauczycielami tych zbłąkanych owiec byli naganiacze socyalistów, radykałów, no i rozumie się że żydów. Świętokradzców osadzono w areszcie gminnym a tymi dniami zostaną oni odstawieni do sądu.

W sprawie nierogacizny rozesłało Namiestnictwo rozporządzenie cesarskie z 2-go maja r. b. o zapobieganiu i tępieniu zarazy u świń oraz odnośne ministeryalne rozporządzenie wykonawcze. Wedle tego rozporządzenia, wszystkie świnie dotknięte zarazą, podejrzane o nią oraz te, które się z takiemi stykały, będą wybijane, jednak za wybitą nierogaciznę, która po wybiciu będzie uznana za zdrową, skarb państwa wypłacać będzie odszkodowanie tym właścicielom świń, którzy zastosowali się co do doniesienia o zarazie do powyższego rozporządzenia, W ciągu zaś pierwszych 60 dni od dnia wejścia w życie cesarskiego rozporządzenia, a więc aż do 17-go lipca 1899 wypłacać będzie skarb państwa wynagrodzenie także za świnie, które po zabiciu okażą się chore, i to 50% wartości martwej wagi.

Jak to leczą doktorzy żydzi. Na jednem z przedmieść Krakowa zachorowała kobieta, do której niebaczny małżonek przywołał żyda doktora, niejakiego Keplera. Żyd ten wysłał chorą na tamten świat, a podczas rozprawy w sądzie karnym krakowskim okazało się, że żyd ów doktór nie miał pojęcia o leczeniu, co sami znawcy doktorzy orzekli. Tak wychodzą ci, co wzywają do siebie doktorów żydów.

Kalendarz kościelny.

6. Wtorek. Św. Norberta opata. — 7. Środa. Św. Roberta b., Sabiny. — 8. Czwartek. Św. Medarda bisk. — 9. Piątek. *Serca Jez.* Św. Felicyi. — 10. Sobota. Św. Małgorzaty król. — **11. Niedziela 3 po Św.** Św. Barnaby. — 12. Poniedziałek. Św. Onufrego wyzn. — 13. Wtorek. Św. Antoniego z Padwy. — 14. Środa. Św. Bazylego wyzn. — 15. Czwartek. Św. Wita i Modesta m.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 8. o godz. 7. m. 20. rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·60 do 9·—. — Pszenicę czerwoną 8·70 do 9·15. — Pszenicę żółtą 8·65 do 9·05. — Żyto 7·— do 7·50. — Owies 6·— do 6·40. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.